Nr. 43. We Lwowie poniedziałek dnia 27 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Polała się krew!

Lwów 27 stycznia.

Wczoraj o godzinie 5 po południu, zebrał się koło oświeconej lampkami i pochodniami pamiątkowej kaplicy na Wulce tysięczny tłum. Przeważała młodzież jakkolwiek nie brakło w tym tłumie ludzi starszych, staruszków nawet i kobiet. Tę samą pieśń, śpiewały chóry, jeden chór większy młodzieży, tuż przy kaplicy samej i przy świetle smolnych pochodni i chór drugi, starców i kobiet śpiewający przy świecach u stóp wzgórza na gościńcu.

Po prześpiewaniu całego szeregu pieśni religijno patrjotycznych, przemówił ze wzgórza jeden z młodzieży do zebranej u stóp jego publiczności. Krótkiemi słowy skreślił powody, jakie do wybuchu uczuć narodowych przed 39 laty doprowadziły, w kilkudziesięciu wyrazach naszkicował przebieg ostatniej walki o niepodległość narodu, a wreszcie podziękował obecnym za przybycie na tradycyjny już ten obchód i i prosił publiczność o spokojne rozejście się do domów.

Młodzież z pochodniami ruszała już z góry, gdy kobiety, znajdujące się obok kaplicy, uklękły i zanuciły jeszcze „Anioł pański" i „Wieczne odpoczywanie". Młodzież przystanęła i potężny chór tysięcy głosów odśpiewał pieśń do końca. Skoro ostatnia przebrzbmiała zwrotka, tłum ruszył się i rozdzielił. Była godzina kwadrans na 6 wieczorem. Młodzież, zbiegłszy z pagórka, wysunęła się na czoło pochodu i szybkim krokiem udała się w stronę miasta. Starsi i kobiety zostali na miejscu, lub po kilkunastu już krokach wycofywali się z szybko idącego tłumu i zostawali po drodze.

Pochód.

Z początku szedł tłum milcząc, o kilkadziesiąt jednak kroków od kaplicy śpiewać poczęto naprzemian pieśni „Gdy naród do boju", „Bartoszu, Bartoszu", i „Czerwony sztandar". Nim dosięgnięto wylotu ulicy Wuleckiej, pochód — że tak powiemy — uporządkował się. Na czele jego szły dzieci 12—15 letnie, przeważnie terminatorzy rzemieślniczy, żywioł najruchliwszy i najgłośniejszy, za nimi zaś szeregi młodzieży starszej.

Śpiewający, długi pochód, przeszedłszy szybko drogę Wulecką, wkroczył po krótkiem wahaniu się awangardy, która przystanęła, by obejrzeć się w którą stronę pójdą postępujący za nimi starsi, na ulicę Kopernika. U wylotu ulicy Leona Sapiehy oddział policyjnych żołnierzy z 8 ludzi złożony pod komendą komisarza, wszedł w środek tysiącznego tłumu, który w oczach rósł i potężniał. Pauzy między śpiewem jednym a drugim, wypełniała idąca przodem 12—15-letnia awangarda nieludzkim piskiem, gwizdem i wrzaskami.

W ten sposób idąc, dosięgnął pochód gmachu głównej poczty i skręcił na lewo, w ulicę Słowackiego. Na widok dwu policyjnych żołnierzy, którzy odłączyli się od idącego wraz z tłumem oddziału i pobiegli w kierunku ulicy Kraszewskiego, przodem idący chłopcy puścili się biegiem za nimi i stanęli na rogu.

Przed konsulem.

Tymczasem tłum młodzieży starszej porządnie w czwórki uszeregowany, zbliżył się do ulicy Kraszewskiego, gdzie, jak wiadomo, znajduje się konsulat rosyjski. Pomimo, że ulicę zamykał kordon z pięciu tylko policjantów złożony i złamanie go absolutnie żadnej dla tłumu nie przedstawiałoby trudności, młodzież nie próbowała wcale dostać się do konsulatu, ale rzuciwszy kilka ironicznych okrzyków pod adresem policjantów, posunęła dalej pod

pomnik Gołuchowskiego.

I znowu stała się tu rzecz dziwna. Pomimo, że ani jednego policjanta ni żołnierza nie było, tłum jakby nie zauważył go wcale, ale wśród ogłuszającej kociej muzyki, pisków i gwizdów wlał się w ulicę Trzeciego Maja, a stąd ulicą Jagiellońską na ul. Karola Ludwika.

Akcja policji.

Obok gmachu kasy oszczędności, stał na boku komisarz policji Des Loges i jakiś młodszy urzędnik w mundurze z 10 policjantami. Stali bezradni, gdyż tłum młodzieży rozlał się tak szerokim potokiem, że o zatamowaniu go i mowy być nie mogło. Policjanci szli obok manifestujących.

Kiedy czoło pochodu znajdowało się obok kantoru Schellenberga, ozwała się w tłumie komenda: „do pasażu Mikolascha". I istotnie, linja pochodu skręciła na prawo i awangarda wśród tryumfalnych gwizdów i pisków weszła biegiem pod szklany pułap pasażu. Zanim policja zdołała się opatrzeć, około 500 młodzieży — tej najmłodszej — znajdowało się już wśród lustrzanych szyb pasażu. Oficjał policji Fastnacht, który w tej chwili nadbiegł na czele kilkunastu policjantów i kompanji wojska, zamknął drogę pochodowi i przerwał go. Było to jednak o jedną minutę za późno!

Pochód rozerwany.

Manifestanci rozdzieleni zostali na dwie części. Część mniejsza zdołała była dostać się już do pasażu Mikolascha, część większa odcięta przez policję i wojsko została na ulicy Kopernika. Po półgodzinnych utarczkach siły zbrojnej z tłumem, które na szczęście odbyły się bez rozlewu krwi i aresztowań, tłum rozszedł się.

W pasażu Mikolascha

sytuacja przedstawiała się o wiele groźniej. Ze względu na niedzielę, wypełniał go tłum zwykłych niedzielnych spacerowiczów, przeważnie kobiet, wśród których, nagłe zjawienie się pół tysięcznego zastępu gwiżdżącej i piszczącej młodzieży, formalną wywołało panikę.

Manifestanci, nic o tem nie wiedząc, że pochód rozerwała policja, przeszli pasaż i ulicą Krętą ruszyli na plac Chorążczyzny, widząc jednak, że pochód urwał się, powrócili do pasażu napowrót i napełnili go piekielnym wrzaskiem. Dwóch urzędników policji i kilkunastu policyjnych żołnierzy, formalnie utonęło w tłumie hałasującej młodzieży.

Nagle ozwały się piski i gwizdy z taką gwałtownością, że zadrżał chyba szklany dach pasażu. Oto od strony ulicy Krętej, pokazał się jeden pluton 15 pp., pod wodzą kapitana Linka. Żołnierze nałożyli obok restauracji Orłowskiego bagnety na karabiny i przeszli pasaż.

Aresztowanie.

Ponieważ wezwania urzędnika policji do rozejścia się nikt nie słyszał, a w gruncie rzeczy, wobec nieustającej kociej muzyki młodzieży nikt usłyszeć nie mógł, ruszyło wojsko do ataku.

Pluton piechoty zajął całą szerokość pasażu i ciężkim, miarowym krokiem ruszył naprzód. Szedł przed nim — popłoch. Gdzie się podzieli manifestanci niewiadomo, dość, że nim wojsko doszło do studni z Wenerą, ten sam tłum młodzieży urządził sobie kocią muzykę już za plecami wojska. Pluton przemaszerował raz, drugi i trzeci, liczba jednak manifestującej młodzieży, która jak węgorze szczelinami przecisnąć się zdawała, zmalała nie o wiele.

W chwili, kiedy pluton wojska znajdowa się po stronie pasażu od strony ulicy Kopernika, policja aresztowała jednego manifestanta i oddała go dowodzącemu plutonem wojska kapitanowi.

Kapitan odkomenderował z plutonu swojego pięciu żołnierzy, polecając im odprowadzić aresztowanego na odwach.

Wyprowadzenie uwięzionego z pasażu.

W otoczeniu pięciu bagnetów, odprowadzono więźnia, skoro go jednak tłum spostrzegł, wśród okrzyków „nie dać go! odbić go!" rzucił się za nim.

W wąskiem przejściu od strony ulicy Krętej zakotłowało. Pięciu żołnierzy i aresztowanego otoczył tłum z setek głów złożony.

Bramę zatrzaśnięto, tak, że żołnierze ze swym aresztantem wydostać się nie mogli na ulicę, nie mogli również ani zrobić użytku z broni, ściśnieni półtysięcznym tłumem do tego stopnia, że literalnie palcem ruszyć nie mogli. Zdawało się, że katastrofa jest już nieunikniona, zdawało się, że połowa tego tłumu a w pierwszej linji żołnieże i aresztowany, zmiażdżeni zostaną i zduszeni przez tłum z tyłu napierający. W powietrzu rozległy się już jęki duszonych i tych, którym tłum ciężarem swym łamał żebra.

Nagle, zelżało! Pod naporem półtysięcznego tłumu, furta pasażu Mikolasza z c a ł o w y c h ż e l a z n y c h s z t a b z r o b i o n a u g i ę ł a s i ę, popuściły rygle i tłum cały z żołnierzami i aresztowanym na przodzie wypadł jak z procy wyrzucony na ulicę Krętą.

Żołnierze, trzymając uwięzionego pod ręce, poszli przodem, za nimi tłum cały, przy bramie zaś zostało kilku tylko jęczących z bolu młodych ludzi.

Nie troszczył się o nich nikt.

Transport na ulicy.

Ulicą Augusta Bielowskiego, Sokola i Zimorowicza, wyprowadzili żołnierze swojego jeńca na ul. Akademicką, a stąd ulicą Fredry, Batorego, placem Halickim, ulicą Halicką, placem Kapitulnym i ulicą Teatralną na odwach. Przez całą drogę, tysiączny tłum pragnąc odbić więźnia, nacierał na eskortę tak silnie, że żołnierze przez całą drogę bagnetami opędzać się musieli. Od samego pasażu Mikolascha, aż do ulicy Fredry bombardowano żołnierzy kulami śniegowemi, tak, że były chwile, w których zdawało się, że eskorta ulegnie. Obok ulicy Fredry, przyszli żołnierzom na pomoc dwaj policjanci, którzy dobyli szabel i rzucili się na tłum nacierający.

Na przestrzeni od pasażu Mikolasza do ulicy Fredry, z r a n i o n y c h z o s t a ł o b a g n e t a m i i s z a b l a m i p i ę c i u l u d z i.

Na ulicy Batorego sytuacja pogorszyła się o tyle, że na eskortę więźnia poczęto rzucać już nie śniegiem, ale kamieniami: Piszący te słowa, widział tu krew dwa razy tylko. Żołnierzowi jednemu głowę kamieniem rozbito, jednego zaś z manifestantów rzucającego kamieniem, policjant ciął szablą po ręce, oba obrażenia były bardzo poważne.

Wśród ciągłego szarpania się, okrzyków i rzucania śniegiem i kamieniami, k r w i ą z l a n i żołnierze odstawili swojego więźnia na odwach.

Dlaczego aresztowanego z pasażu Mikolasza prowadzono tylu ulicami naokoło, nie zaś wprost z pasażu na odwach, pozostaje zagadką.

Przed odwachem,

dosięgnęły wczorajsze, niezwykle, niecodzienne sceny kulminacyjnego punktu.

Skoro się tylko zamknęła brama za przyprowadzonym przez żołnierzy aresztantem, obsiąpił odwach tłum z kilkuset głów złożony. Domagano się wypuszczenia więźnia, obsypano wartę obelgami, a w ślad po tem posypał się grad kamieni na oficera i żołnierzy.

Na chwilę powstało na odwachu zamięszanie, wnet jednak wystąpił oficer, zakomenderował *„Wache antreten“* i w obecności pół tysiąca oblęgających, dał straszną komendę *„laden!“*

Ćwierć setki żołnierzy, jak machina, pochyliła swe karabiny i naładowała je. Jeszcze dwa słowa komendy, a szereg żołnierzy stoi bez ruchu, bez życia zda się, z karabinami u nogi.

Na widok karabinów przy nodze tłum, który uciszył się na chwilę, zawrzał znowu okrzykami i znowu posypały się na odwach kamienie.

W tej chwili dowodzący odwachem oficer wystąpił naprzód, machnął szablą w kierunku tłumu i zawołał donośnym głosem, a czystą polszczyzną:

„Jeżeli jeszcze jeden kamień w kierunku wojska rzucony zostanie, strzelać każę!“

Nastała chwila głuchego milczenia. Połowa tłumu, ludzie starsi odeszli z przed odwachu, przed którym została sama młodzież tylko. Jeszcze minuta, a posypały się obelgi z tłumu, a na podłodze podsienia odwachu znowu ozwał się łoskot rzucanych kamieni, z których jeden uderzył żołnierza w czako.

Jak gdyby namyślając się przed daniem komendy *„schiessen“*, oficer stał chwilkę bez ruchu, wreszcie widząc jednak, że przed odwachem stoją prawie tylko same dzieci, odkomenderował 6 żołnierzy z kapralem na czele do rozpędzenia tłumu.

Straszne sceny.

Sześciu żołnierzy poczęło tłum bagnetami rozpędzać. Dzieci uciekły z piskiem, starsza młodzież natomiast, która za dziećmi stała, z miejsca nie ustąpiła. Poczęły się straszne sceny. Żołnierze bili kolbami i formalnie krajali bagnetami. Widziałem zwarty kłąb ludzi. We środku znajdował się jeden żołnierz, którego otoczyło około 20 ludzi w ubraniu cywilnem 20 par rąk wyciągnęło się ku niemu, chciano odebrać mu karabin. W tej chwili, przybiegł koledze swojemu na pomoc drugi żołnierz i począł na prawo i lewo machać bagnetem, aż uwolnił kolegę.

Wreszcie po 10-minutowej utarczce, wojsko zostało panem placu i sześciu żołnierzy awizem *„zurück“* przywołani, powróciło na odwach.

W walce tej uszkodzone zostały dwa karabiny, a oderwany jeden bagnet.

Telefonem wezwany, przyszedł odwachowi w sukurs oddział żołnierzy z 12 ludzi i ci resztę tłumu w ciągu dalszej pół godziny usunęli z placu.

Na tem manifestacje skończyły się.

Ranni.

Krew poplynęła wczoraj obficie, ile jej jednak wyszło niewiadomo. Stacja ratunkowa zanotowała dwa wypadki tylko, a mianowicie zgłosił się tam niejaki Roman Hierowski z ciężką raną na łokciu lewej ręki pochodzącą z cięcia szablą i żołnierz policyjny Zygmunt Klimesz z dwiema ranami na głowie, pochodzącemi z uderzenia kamieniem.

Z pięciu żołnierzy, którzy eskortowali owego aresztowanego z pasażu Mikolasza na odwach, dwaj odnieśli ciężkie rany, trzej zaś lekkie. Opatrzył ich dr. Beth.

Oprócz tego dwóch innych żołnierzy zostało ciężko ranionych. Oddano ich do szpitala. Kilkunastu żołnierzy i policjantów odniosło lekkie rany.

Piszący te słowa, widział prócz tego w tłumie manifestantów około 10 skrwawionych osób, nie ulega zaś wątpliwości, że rannych było znacznie więcej, tych zaś, którym kolbami nabito guzy i sińce, z pewnością na setki liczyć można.

Aresztowani.

Nazwisk aresztowanych dowiedzieć się nie zdołaliśmy, wiemy tylko, że znajduje się między nimi jeden słuchacz politechniki, jeden szewc i jeden czeladnik ślusarski.

Pogotowie wojskowe.

Około godziny 9-tej. po uciszeniu się i rozsypaniu tłumów stało koło obu konsulatów i koło pomnika Gołuchowskiego po jednej kompanji piechoty, w podwórzu dyrekcji policji, jedna kompanja, na placu Smolki zaś szwodron huzarów.

* * *

Noc minęła spokojnie.

Z komisji budżetowej.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“.*)

Wiedeń 26 stycznia.

Na cobotniem posiedzeniu komisji budżetowej, podczas dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości zabrał głos p. Górski i wystąpił przeciw pieniactwu panującemu w Galicji. Po zaprowadzeniu nowej procedury mogłyby stosunki te zmienić się na lepsze gdyby nie praktyki drugo- lub trzeciorzędnych adwokatów, którzy wobec zmniejszania się dochodów z adwokatury, utrzymują szereg agentów werbujących im kljentów. Agenci ci namawiają włościan do procesowania się i prowadzą ich do kancelaryj takich adwokatów; agenci tacy korzystają z kłótni miądzy sąsiadami, ze sporów rodzinnych, ze sprzeczek na jarmarkach w ogóle z rozmaitych nadarzających się sposobności, aby zaraz namówić do procesu. Szerzy się w ten sposób demoralizacja, a chłopi rujnują się materjalnie. — Porządny adwokat tego nie robi; z tem większą usilnością powinno się wykorzeniać podobne nieuczciwe praktyki. Mowca nie zgadza się ze sprawozdawcą, co do zarzutów jego, jakoby prokuratorja za wiele wszczynała i prowadziła procesów, które kończą się potem uwolnieniem. Uwolnienie przez sędziów przysięgłych nie dowodzi — zdaniem mowcy — braku winy, co odnosi się szczególnie do oszustw i fałszywej krydy, które to procesy kończą sie bardzo często uwolnieniem.

Mowca zajmuje się następnie wywodami posłów ruskich. Zachowanie się posłów polskich przy każdej sposobności dowodzi, że posłowie ci zawsze popierali słuszne interesy i potrzeby ludności ruskiej w Galicji. Nie grała tu roli narodowość, ani nie czyniono żadnych różnic i wyjątków. Wobec wywodów posła Romańczuka, który twierdzil, że sędziowie Rusini piszą protokoły po polsku z obawy przed wyższą władzą — p. Górski ujmuje się za tymi sędziami, bo nie była to bynajmniej obawa, lecz był to tylko dowód chęci zgodnego pożycia obu narodowości, które to pragnienie zawsze i wszędzie się objawia, o ile pewni agitatorowie lub dzienniki tej zgody nie zakłócają. Mowca nie widział nigdy zadowolonego człowieka, tem mniej zadowolonej narodowości, a zresztą i zadowolenie jest rzeczą względną. Położenie Rusinów w Galicji o wiele jest lepsze, niż na Węgrzech. Mowca należy do tych, którzy chętnie popierają słuszne żądania Rusinów. Mowca zapewnia, że życzeniem polskich posłów jest utrzymać stosunki przyjazne pomiędzy obu narodowościami.

P. Menger przemawiał za utworzeniem sądów pokoju, jednakże nie na wzór tych, jakie istnieją w Anglji i Francji. Sędziowie pokoju musieliby być przez ministra zamianowani, przyczem należałoby wykluczyć wszelkie względy polityczne i wyznaniowe i tylko wyłącznie mianować ludzi niezawisłych i uczciwych.

Szef sekcji dr. Klein omawia rozmaite, w ciągu dyskusji podane wnioski i projekty natury prawniczej i podnosi, że ostatnie rozporządzenie, wydane na podstawie konferencji z adwokatami, w sprawie traktowania adwokatów jako zastępców stron prywatnych przy rozprawach, będzie przez sądy uwzględniane. Co się tyczy instytucji inspektorów sądowych wskazuje mowca na oświadczenie ministra i stwierdza, że inspektorowie nie mają za zadanie polityczną kontrolę nad urzędnikami sądowymi, tylko jedynie ulepszenie wymiaru sprawiedliwości w interesie ludności.

Co się tyczy ordynacji egzekucyjnej, na którą dr. Byk się żalił, to rzeczywiście z powodu tej ordynacji, objawił się pewien zastój w istytucyjach kredytowych przy udzieleniu kredytów, jednakże w ogólności stosunki się polepszyły i zastosowywanie ordynacji egzekucyjnej — szczególnie także w Galicji — okazuje pomyślniejsze wyniki.

Rezultaty z licytacyj przymusowych są korzystniejsze. Natomiast system przymusowej administracji sądowej nie wszędzie okazał się odpowiednim. Przystąpiono do zamknięcia dyskusji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Telegramy odkładamy dla braku miejsca do numeru popołudniowego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W sali ratuszowej od godziny 5—6 popołudniu, dr. Piotr Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby“. — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) od godziny 7—8 wieczorem, Prof. uniw. dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (barwy, stereoskopja, ruchy oka)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny 7½—8½ wieczorem, dr. Z Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów (konstytucje amerykańskie i europejskie 1775—1848)“.

Teatr miejski: „Lohengrin“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (27): Jana Chryzost. — Przybysława. — (14): SS. Otec w S. Wschód słońca o godzinie 7 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 46.

Stan powietrza; Godzina 6 rano: Cieplota + —0° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, Andrzej hr. Potocki, który przez trzy dni był na polowaniu u Kazimierza hr. Badeniego w Busku, powrócił do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. Dnia 4 lutego odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Stanisławy Dobrzańskiej, córki śp. Stanisława, znanego artysty i dramaturga, a wnuczki śp. Jana, z p. Ludwigiem, artystą opery lwowskiej.

W sprawie brutalnego napadu na redaktora *Dziennika polskiego*, p. dra Kazimierza Ostaszewskiego Barańskiego, przesłuchała, jak donosi *Gazeta świąteczna* — policja w sobotę — Tadeusza Mokłowskiego, słuchacza politechniki, który w jednem z pism złożył oświadczenie, iż jest sprawcą napadu. Mokłowski złożył w policji identyczne zeznania ze swem oświadczeniem Towarzyszy swych jednak nie wymienił Również przesłuchano słuchacza politechniki Aleksandra Wieleżyńskiego, który po awanturze płacił za piwo, wypite przez awanturników. I ten również nie chce podać nazwisk osób które wzięły udział w napadzie.

Kto uszkodził orła rosyjskiego? Urzędowe biuro korespondencyjne doniosło ze Lwowa pismom wiedeńskim, iż prawdą jest, że podczas demonstracyi przed konsulatem rosyjskim, młodzież nie dotarła do gmachu konsulatu rosyjskiego i nie uszkodziła orła rosyjskiego. Dopiero później stwierdzono naruszenie herbu państwowego rosyjskiego, ale dotychczas nie stwierdzono, kiedy i w jaki sposób to naruszenie nastąpić mogło.

Urzędowe to doniesienie potwierdza nasze przypuszczenie, wypowiedziane w numerze sobotnim *Dziennika*, iż herb rosyjski uszkodził widocznie już po demonstracji ktoś, komu zależało na tem, aby przez naruszenie herbu wywołać ostrzejszy konflikt. Jeszcze raz musimy podnieść, iż herb rosyjski, umieszczony nad konsulatem, zrobiony jest z blachy, a blacharze, zapytywani przez nas, oświadczyli z całą stanowczością, iż absolutnie było niemożliwem kamieniem, rzuconym z ulicy, wybić w orle dziurę. W najgorszym razie kamień mógł blachę zagiąć, ale nigdy jej przedziurawić. Dziurę więc tę musiał ktoś zrobić jakiemś ostrem narzędziem.

Policja nasza powinna uważać sobie za punkt honoru wyśledzenie sprawcy tego uszkodzenia orła rosyjskiego, a kto wie, czy to odkrycie nie wyjaśni wielu spraw, a także nie rzuci światła na ten fakt, dlaczego pierwszy o uszkodzeniu orła wiedział moskalofilski *Hałyczanin*. Podejrzeń na nikogo rzucać nie chcemy, ale bądź co bądź jest to wielce charakterystyczne i daje dużo do myślenia. Są przecież duchy, którym to wielką sprawiło przyjemność, iż namiestnik Polak musiał z polecenia cesarza przepraszać konsula rosyjskiego za naruszenie herbu.

Wiek XX. donosi, iż konsul rosyjski p. Pustoszkin był w sobotę na audjencji u namiestnika hr. Pinińskiego, z którym, jak twierdzi to pismo, konferował w sprawie ostatniej demonstracji przed konsulatem.

Dochodzenie policyjne w sprawie ostatniej demonstracyj przed konsulatem rosyjskim już ukończono, a akta przesłano prokuratorji państwa. Jeden

student prawa, jeden kandydat notarjalny, dwóch studentów politechniki i jeden czeladnik ślusarski, ma być oskarżonych o występek zbiegowiska, a niektórzy z nich prócz tego o obrazę straży.

Sprawa napadu na profesora IV gimnazjum p. Jaworskiego, Lucjan Kober, został w sobotę przesłuchany w dyrekcji policji, poczem go aresztowano. Wieczorem odstawiono go do więzienia śledczego tutejszego sądu karnego. Kober odpowiadać będzie przed trybunałem za gwałt publiczny, popełniony przez wymuszenie i ograniczenie wolności osobistej. Kober jest studentem politechniki, rodem z Paryża i liczy lat 20.

Wieczór Kilińskiego. Towarzystwo polskiej młodzieży rękodz. im. Jana Kilińskiego we Lwowie, urządza dziś w poniedziałek dnia 27 stycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej uroczysty wieczór dla uczczenia 83-ciej rocznicy śmierci Jana Kilińskiego, szewca patrjoty i 39-tej rocznicy powstania styczniowego ze współudziałem pań: M. Sydorówney, A. S., Idy Góni-Danek i H. Dolżyckiej; panów: prof. Nitmana, H. Drzewieckiego art. opery, Stanisławskiego, art. teatru miejskiego, oraz Ludwika Szczepańskiego jako akompaniatora.

Obchód rocznicy powstania 1863 r. dla publiczności przedmiejskiej głównie — urządziło wczoraj koło im. Adama Asnyka Towarzystwa szkoły ludowej, w sali gimnastycznej szkoły św. Anny. Program obchodu wypełnił odczyt profesora Golczewskiego. Deklamacja z Łuskiny prof. Kroczkowskiego, chór „Echa", deklamacje pań M. St. i Z. G., Pańkow skrzypce i śpiewy solowe.

Rabunek. Przed kilku dniami — jak donieśliśmy — napadli w pobliżu Wysokiego Zamku na Izraela Kleida, kupca z Bronisławówki, dwaj złoczyńcy, którzy pobiwszy go sromotnie, zrabowali mu 30 kor., 2 flaszki okowity i rumu. Sprawców tego rabunku wyśledziła już policja i osadziła na razie w aresztach policyjnych. Są nimi znani złodzieje Jan Żurowski i Karol Jabłoński recte Pawłowski.

Bagnet nr. 3544, własność 30 pp. znaleziono wczoraj rano na ulicy Karola Ludwika w — rynsztoku.

Bagnet przytwierdzony do długiego drąga, znalazła wczoraj służąca, w piwnicy domu pod l. 37 przy ul. Sykstuskiej.

Pożar w Zakopanem. W sobotę wieczorem otrzymaliśmy telegram o groźnym pożarze w Zakopanem. Pożar wybuchł o godzinie 11 przedpołudniem w willi „Polonja", przy ul. Zamoyskiego, przy silnym wichrze halnym. Tylko pełnym poświęcenia wysiłkom obu sfraży pożarnych, miejscowej i Kuźnickiej, zawdzięczać należy, że udało się zlokalizować pożar, który zagrażał połowie miejscowości. Ratunkiem kierował z ogromną energią komisarz Piątkiewicz, a brali w nim udział i goście i górale. Uczniowie akademji sztuk pięknych, którzy z prof. Stanisławskim bawią tu dla studjów nad pejsażem, wpadli przez okno do płonącego domu i wynieśli z łóżkiem chorą hr. Wincentową Tyszkiewiczową, jej matkę i kilkomiesięczną córeczkę. W godzinę po wybuchu pożaru, z wilji pozostały tylko zgliszcza.

Dziecinna manifestacja odbyła się w Cleveland, w stanie Ohio. Poszło zaś o... ślizgawkę. Grono chłopców i dziewczynek po naradzie udało się do burmistrza miasta, żądając, aby na stawie, gdzie znajduje się ślizgawka, urządzono ogrzewaną poczekalnię, skład rzeczy i tym podobne konieczne udogodnienia. Burmistrz wysłuchał manifestantów z uwagą, przyrzekł zadość uczynienie ich żądaniom, przyczem dodał, że rad jest widzieć tak dzielnych obywateli, „bo — dodał — gdy za młodu nauczycie się żądać tego, co wam słusznie się należy, zawsze będą sprawiedliwie z wami postępować".

Rzekomy rękopis św. Piotra. Niedawno dzienniki włoskie podały sensacyjną, a nieprawdopodobną wiadomość, jakoby w Palestynie odnaleziono rękopis św. Piotra. Obecnie *La voce della verita* pisze o tem: „Cała wiadomość o nowo odkrytym liście św. Piotra z gruntu jest bajką. Arecta Kore, manuskrypt i ceny za niego zaofiarowane nie zasługują na wiarę. Charakter pisma i język czysto hebrajski, w którym ten list ma być pisany, niczego nie dowodzą. Przypuszczenia w tym względzie są bezpodstawne. Wiadomą jest rzeczą, że za czasów Chrystusa i św. Piotra w Palestynie nie mówiono czysto hebrajskim językiem, przeciwnie, w powszechnem użyciu był djalekt ormiańsko-palestyński. Wreszcie, ażeby wiadomość ta miała jakąkolwiek podstawę, nie może być mowy o niczem więcej, jak tylko o kopji, albo tłumaczeniu z syryjskiego pseudoapostolskiego listu, a więc apokryfu, napisanego w pierwszych wiekach przez Ebionitów, lub innych heretyków".

Najdłuższe połączenie telefoniczne. Środkowym punktem połączeń telefonicznych jest Paryż. Najdalsze jego punkty są: w zachodnio-północnym kierunku Londyn, we wschodnio-północnym Hamburg, we wschodnim Berlin, w południowym Turyn i Medjolan. Najdłuższa linja jest Paryż-Berlin, bo wynosi około 1000 klm., następna Paryż Hamburg przeszło 800 klm. w prostej linji. Gdy jednak linja ta ma połączenie z linją Paryż-Frankfurt i tylko przez Frankfurt może Hamburg z Paryżem rozmawiać więc i tu faktyczna odległość wynosi 1000 klm. Linja południowa i połączenie z Londynem, są znacznie krótsze. Trafia się jednak, że depesza telefoniczna, wskutek przeszkód w połączeniach, przebiega znacznie dłuższą drogę nad 1000 klm. Jeśli np. popsuta jest linja między Paryżem a Kolonją, idąca na Franfurt, a dobra natomiast linja Frankfurt-Berlin i Berlin-Kolonja, to Paryż rozmawia z Kolonją przez Berlin, a depesza przebiega wówczas przeszło 1600 klm. i jest zupełnie zrozumiałe.

Wieża z porcelany. W Saint-Cloud wybudowaną będzie niebawem 45-metrowa wieża z porcelany, która ma przedstawić w bogatej polichromji motywy, zaczerpnięte z fauny.

Kiedy kobieta nie chce mówić. Rozmowność płci pięknej jest tradycyjnie znaną; zdarzają się jednak przyczyny i chwile, kiedy usta pań uporczywie milczą. Jako przykład niech posłuży następujący fakt: W uczcie, wydawanej dla króla angielskiego, Edwarda VII, kiedy był jeszcze księciem Walji, uczestniczyła, między innymi, młoda miss Agnes Keyser. Zdarzyło się tak, że ku jej wielkiemu ambarasowi przedstawiono ją nagle księciu. Miss Keyser nie znała panujących na dworze zwyczajów i zapytała twrożnie, jak długo pozwala etykieta przy tej sposobności rozmawiać. Pytanie skierowała wprost do księcia, który odrzekł:

— Jeżeli mnie kocha prawdziwie, to powinien mi być wdzięcznym, że mu pozwalam przychodzić co wieczór.... Czy on taki zabawny? Nieraz przyjdzie, usiądzie i ani ust nie otworzy.

— Jeżeli cię nudzi, jeżeli za niego wyjść nie chcesz, to mu powiedz otwarcie. Po co go łudzić?

— Nie daję mu żadnej nadziei. Co z tego wyniknie, zobaczymy. Przedewszystkiem niech zdobywa lepsze stanowisko. Żałuję, że nie ma takiego sprytu i takiej śmiałości do interesów, jak twój Edmund... Ty zostaniesz wielką damą, będziesz jeździła powozami. Weźmiesz mię czasem na spacer? Dobrze?

— Moja Pelagjo, pamiętaj, że jeszcze nie mam powozu, ani... Edmunda.

— Będziesz miała i jedno i drugie. Edmund coraz weselszy i pewniejszy fortuny.

— Pamiętam, że gdy był tutaj ostatnim razem, zacierał ręce i mówił: *Audaces fortuna* — reszty nie pamiętam po łacinie, wiem tylko, że to znaczy: „Fortuna śmiałkom sprzyja".

— Tego już nie pamiętam, wiem tylko, że Edmund zabawił z nami bardzo krótko... że zaledwie odpowiadał na moje pytania i że dawniej, zanim marzył o majątku, był dla mnie daleko serdeczniejszy i lepszy.

Owego wieczoru Edmund nie przyszedł wcale, nazajutrz również. P. Giuguet zjawił się, jak zwykle, był jednak smutny i widocznie zmięszany, siedział, nie otwierając ust.

— Panu coś jest dzisiaj — badała go Pelagja — dziś pan nie włożył białej kamizelki, masz pan minę uroczystą. Może panu odebrali tęś wietną pensję?

— O nie, to nie o mnie chodzi.

— Nie o pana, w takim rasie nowina ciekawsza... Mów pan prędzej.

— Idąc tutaj... spotkałem Edmunda.

znać innego bożka oprócz „Złotego Cielca." Jemu nieść będę ofiary. Droga kuzynko nie poślubisz męża sławnego, lecz miljonera, będziesz miała apartamenty, powozy, lokajów w liberji.

— Cóż to za nowy projekt? — pyta Konstancja ze zdziwieniem.

— Tak, to już postanowione. Zdobędę majątek. Wszak tylu głupców go zdobywa, tem łatwiej dokaże tego człowiek rozumny.

— Pamiętaj, kuzynku, że pieniądze o mojem szczęściu nie stanowią.

— Ciekaw też jestem, jaką drogą myślisz szturmować do Złotego Cielca? — zapytuje go poczciwy p. Panze.

— To mój sekret, dowiecie się niebawem — odpowiada Edmund tajemniczo.

— Tymczasem radzę wszystkim pójść spać — odzywa się gospodarz domu.

— Dobranoc, kuzynku, mam nadzieję, że zobaczymy się jutro — szepce Konstancja.

— Przyjdę napewno. A teraz chodźmy, panie Giuguet.

— Zaraz, tylko nie mogę znaleźć kapelusza.

P. Giuguet wiedział dobrze, gdzie leży skromne nakrycie jego brzydkiej głowy, ale udawał, że go szuka w nadziei zbliżenia się do Pelagji. Ona odgadła ten manewr i na przekorę nie odstępowała od wuja. Edmund był już na schodach.

— Panie Giuguet — przekomarza się Pelagja — jeżeli pan nie znajdzie swego kapelusza, to wuj pożyczy panu szlafmycy.

— Mam już, mam — odpowiada Giuguet. Przepraszam, nie szczęści mi się dzisiaj. Taka już moja dola.

— Dość tych skarg, pan sam winien wszystkiemu. Dobranoc.

Zstępując ze schodów, pan Giuguet wzdycha z wielkiej miłości.

— Dajże pan pokój tym desperacjom — upomina go

— Pani sama raczy mi powiedzieć, kiedy zapragniesz skończyć rozmowę.

I rozmowa potoczyła się dalej.

— Urodziłaś się pani zatem w X? — zapytał książę. — Jak długo tam pani przebywała?

— Przez całe moje życie — brzmiała odpowiedź.

Księcia nie zadowoliła nieścisłość informacji, więc zapytał znowu.

— Ne przecież, jak długo to trwało?

Miss Keyser z wrodzonym kobiecym sprytem domyśliła się natychmiast, że książę chce się dowiedzieć, ile ma lat; oświadczyła więc, wśród głębokiego ukłonu.

— Obecnie chciałabym przerwać rozmowę.

Zabawiło to księcia prawdziwie i począł mówić o innym przedmiocie.

NEKROLOGJA.

†

LOŃCIA

najukochańsza córka **Michała i Leokadji Chrupowiczów** nauczyciela szkoły ćwiczeń ck. seminarjum męskiego usnęła w Panu po krótkich cierpieniach dnia 25-go stycznia 1902 r. w 5-tej wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 stycznia 1902 o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Koralnickiej l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku po stracie najukochańszej córki pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

WOJCIECH UBIK

konduktor ck. kolei państwowych

zmarł po długich cierpieniach,, opatrzony św Sakramentami, d. 26 stycznia br. w 60 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się 28 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby (domki kolejowe l. 8 ul. na Błonie) na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

IGNACY SKLEPKIEWICZ

emeryt i były pocztmistrz

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25 stycznia br. przeżywszy lat 64.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 stycznia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. św. Piotra l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, córka i wnuki krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Zakład pog. „**Stella**" K. Słotołowicza **Wałowa 11.**

†

Jan Abdank Kozubski

em. nadinżynier c. k. kolei państwowych

po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 25 stycznia br. przeżywszy lat 68.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 stycznia b. r. o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Leona Sapiehy l. 51 B na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

Edmund. Nikt jeszcze u kobiety nic nie wskurał wzdychaniem.

— Pan szczęśliwy, kuzynka pana kocha szalenie. A ja ubóstwiam niewdzięcznicę, okrutnicę, która się pastwi nademną, jednak nie mogę o niej zapomnieć.

— Odpłać jej pan pięknem za nadobne.

— Kiedy nie potrafię.

— Boś pan mazgaj. Dobranoc.

P. Giuguet jeszczę wzdycha, staje na środku ulicy, spogląda w okna czwartego piętra i dopiero, gdy światła tam gasną, decyduje się wracać do domu.

ROZDZIAŁ III.

Igraszki fortuny.

Upłynęły cztery miesiące. Edmund mówił tylko o akcjach, obligacjach, o zwyżce i zniżce, gdyż dla zdobycia fortuny grał na giełdzie. Użył na to całego swego kapitału i miał nadzieję, w krótkim czasie, potroić go.

P. Panze marszczył brwi, słuchając o tych „operacjach", ale nie odważał się robić uwag. Konstacja wierzyła ślepo we wszystko, co kuzyn jej mówił, dzieliła wszystkie jego nadzieje. Edmund często przychodził, był w wybornym humorze, przynosił kwiaty i cukierki, woził panny na spacer swoim kabrjoletem.

P. Giuguet chodził, po dawnemu, piechotą, zawsze w swoim tabaczkowym tużurku i czarnej kamizelce — stroju wyszydzanym przez nielitościwą Pelagję. Jednak pewnego wieczoru zjawił się w kamizelce białej.

— Cud się stał! — zawołała Pelagja — p. Giuguet zmienił coś w swoim mundurze, a nawet ma buty lśniące, jak szkło.

— Zdaje mi się, że nie przychodziłem tu nigdy zabłocony, — bronił się nieszczęśliwy konkurent.

— Mniejsza o to, widzę po pańskim stroju i po pańskiej minie, że masz coś ważnego do powiedzenia. Nawet pan zezuje z wielkiego przejęcia się tą nowiną.

— Jeżeli zezuję, to chyba z radości, bo jestem bardzo szczęśliwy. Od pierwszego tego miesiąca nie będę już djetarjuszem, ale urzędnikiem.

— Urzędnikiem! To wspaniale. A ile pan będzie pobierał?

— Ośmset franków, proszę pani.

— Ośmet franków — na miesiąc?

— Co znowu! Na rok! Dobre i to na początek.

— Naturalnie — odezwał się p. Panze — młodzieniec skromny, tak jak pan, może za to utrzymać przyzwoicie nietylko siebie, ale i żonę.

— Niechże wuj nie namawia do żeniaczki p. Giugueta boby umarł z głodu razem z żoną.

— Moja Pelagjo, znałem niejedno małżeństwo, które przy 1.200 fr. pensji, żyło wcale nieźle z czworgiem dzieci, a nie mieli długów, bodaj dlatego, że niktby im nie pożyczył ani pół franka.

Biedny Giuguet posmutniał. Siedział milczący, osowiały; widział się już odpalonym, lecz p. Panze, wychodząc do teatru, ścisnął mu rękę i rzekł:

— Winszuję panu, winszuję serdecznie, według mnie, 800 franków pewnych więcej warte od miljonów w powietrzu. Do widzenia, bądź pan dobrej myśli.

Słysząc Edmunda, rozprawiającego o dziesiątkach i krociach tysięcy, panienki nie mogły być olśnione pensją p. Giuguet. Cóż bowiem znaczy urzędnik, pobierający 800 fr. rocznie, wobec człowieka, który w ciągu kwadransa może zarobić pięćdziesiąt razy więcej?

Jednak Konstancja upominała nieraz Pelagję za jej okrucieństwo dla nieśmiałego wielbiciela; siostrzenica p. Panze, odpowiadała: